

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: Lista gości, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, bezpłatnie dodatki nadzwyczajne, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Apteczce, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dniu powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obecni księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, Krupówki 13, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“ (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Darlingtonie *).

Na dworze przestał deszcz padać. Błękitny rąbek nieba snuł się tuż ponad widnokregiem, ciężkiem, ołowianem niebem przygnieciony.

Bachlida siedział wsparty na łokciach i myślał. Może męczyły go wątpliwości, może oczekiwanie? To pewne, że w chwilach, gdy wymawiał słowo: Darlingtonie, po twarzy marzycielskiej przebiegały odruchy błyskawiczne, w których coś było z łęku i z nie-nawiści.

Z tem słowem była związana treść jego duszy, treść, co była nie od wczoraj zmorą i co nie od wczoraj go trapiła.

Ach, to bagnisko, tam w górach kalifornijskich! Przypomina sobie Bachlida ten dziwny świat. Wie, że nic cudniejszego nigdy nie widział.

Takie życie. Taka orgia życia!

Jakby zebrano z całego świata barwy i odpowiednie tony, jakby potem dodano wszelakie możliwe zapachy i linie, jakby potem wszystko spleciono w jedną całość, w jedną istotność, w jedno życie.

Coś cudnego...

Najpierw niebo, zupełnie przezroczyste i jasne, a na ziemi kwiaty albo krwiste jak maki, albo żółtopręgowane w liliowe tony, jak orchidee, albo nawet rudawe w kształcie dzwonów lub puharów. A w tem wszystkim całe roje stworzeń. Miliony i miliony dzwoniące i szemrzące subtelnie. Trzmielce, co lecą prosto, jakby po liniach niewidomych od kwiatu do kwiatu; motyle, co bujają swobodnie, i ważki, co jak strzały pomykają niby bez celu, a zalotnie wciąż krążą w zygzakach i wzlatują. Bachlida stał nad wodą. Oczyma pił jaskrawe plamy kwiatów, uchem ścisgał dzwoniące cykady, a odczuwał to życie w bagnisku tętniące, tę orgię życia, całą swą istotą. Odczuwał ją i wchłaniał. Odurzał się narkotykiem kwiatów i wonią rozpylanego miodu. Wprawdzie był jeden zgrzyt, rozdźwięk jeden. Oto czasem, gdy wiatr szemrał, zalatywała ku niemu woń inna, odrębna, nie miodowa... Ale Bachlida zmysłom nie wierzył.

Było cudnie. Powietrze, przesycone wskrós ciepłem i światłem, otulało wodę bagniska, szklącą się odbłaskami słońca, które rzuciło zimne cienie poza trawy i sitowia. Jedna z ważek, panien wodnych, mieniąca się stalowo, kołysała się lekko w powietrzu, trzepocąc skrzydełkami i przenosiła się z lodygi na lodygę, ponad wodą, ku kwiatom... Trzepocąc, siadała nad brzegiem. Ale po chwili zerwała się i pomknęła dalej. Jakby ją kto gonił znikła, a tylko koly-

*) »Prawda« nr. 5 (1049).

sał się jeszcze liść, na którym przed chwilą siedziała. Dziwny liść! Jakby zielony skręcony potwór, dławiący się ogonem rybim. Jakby wąż-okularnik nagle skamieniały w tańcu, z wywieszonym językiem, na którym widać jeszcze ślady krwi i miodu wypitego. Dziwny liść!

Kołysał się jeszcze. I wtedy przyleciała cudna mucha-bujanka i na nim siadła. Na języku lepkim, zwieszającym się i rozłupanym, co się kołysał.

Zielonym tonem metalicznym grały jej skrzydelka, a czasem opalowo. Jakby wspaniałe kosztowne kamienie w słońcu. Siadła na języku lepkim liścia i, stuliwszy skrzydelka, jęła powoli nektar spijać, posuwając się wzdłuż krwistej pręgi. Miód ssła całą siłą i całą mocą, miód-życie.

Pręgą się posuwała, pręgą krwistą, miodową.

Potem zesza pod język, szukając miodu. Stała w ukrytej szparze — długiej i wąskiej. I nagle równowagę straciła. Jakby we wnętrze zwiniętego liścia wpadła... we wnętrze ciemne i cuchnące. Odezwał się bzyk, potem uderzenie głuche skrzydełkami. Potem ponowne uderzenia, bzyk krótki, jak to muchy czynią na szybach w mieszkaniach ludzkich... a potem długie przeciągłe bzykania.

Bachlida widział wszystko, słyszał bzyk rozpaczliwy, ten bzyk długi i przeciągły i to bezna- dziejne bicie skrzydełkami w ściany. Oddzielony błotem zbliżyć się nie mógł. Czekał... Wierzył, że bujanka wyjdzie z liścia i zagra znowu na słońcu opalizują- cemi skrzydełkami, że wyjdzie jako i weszła... Cze-

kał i spoglądał niecierpliwie. A gdy na języku uka- zała się mucha nie posiadał się z radości. Tylko wzdry- gnął się nagle. To nie była owa cudna o subtelnych tonach szmaragdu lub złota. To była inna mucha płaskawa, wstrętnego koloru. Niezgrabnie wytoczyła się ze szczeliny pod językiem, wygrzała się nieco na słońcu, poczem ciężko jęła pełzać nazad i znikła... Wstrętna mucha, wstrętnego koloru, ohydna.

I wtedy błyskawiczna myśl wstrząsnęła Bach- lidą. Zrozumiał wszystko. Tak, to były Darlingtonie, o których kiedyś słyszał. Darlingtonie, co mają liście zwinięte w trąbkę, zamkniętą w górze kopułą naśla- dującą szybki jasne, co kryją sok w którym owady gniją, zdradziecko przynęcone miodem języka, co po- tem trupi sok wsysają w siebie i tem żyją.

Wstrząsnęło nim coś gwałtownie, wzdrygnął się i jął uciekać...

.....

* * *

Nad ranem ciężko zasnął.

...Jest muchą-bujanką małą. Ma skrzydelka opalowe i leci w słońcu i miodu szuka. Z kwiatu na kwiat leci i gdzie może pije... bez wytchnienia.

Więc w kwiatach głębokich, żółtych jak po- tworne napastnice, w koronkach bodziszków płasko- watych, w sinawych, żalobnie pręgowanych dzwon- kach. Wszędzie pije i wszędzie się raduje, owiany, otulony pyłem świetlnym słońca. A jako on, tak i wszyscy. Z kwiatu na kwiat, ukochwany życie

Rozmyślenia tygodniowe.

Tatry cudne! jak żywe, uroczne marzenie!
Teraz białe, srebrzyste, ciche, rozmarzone
Śpią snem martwym w śnieżysty całun utulone,
Potem nagie, cudowne, w złotych zórz płomienie
Zatopią dumne czoła, albo w popielatem,
Powiewnem ohmur powiciu staną pogrążone,
Urokiem tajemniczości groźnej otoczone,
Nęcące dzikim swoim i bezładnym światem.
Ach! iść, iść w to królestwo przepaści i głazów,
I zatonąć tam w ciszy grobowej bezmiarze,
Nie słysząc pelzania wstrętnych ludzi płazów,
Czystym, szczytnym marzeniom budować ołtarze!

Redaktor, upatrzwszy we mnie poetyczne za- pędy, dał mi ten oto wiersz, nadesłany mu bezimien- nie, do poprawy. Całość podobała mu się, a złożył już wszak dowody znawstwa w tym kierunku, prosił tylko o zmianę lub usunięcie przedostatniego wiersza. Nie wyjaśnił mi wprawdzie celu tej samowolnej ope- racji na dziele nieznanego autora, odgadłem jednak,

że obawia się posądzeń o niepomyślane nigdy inten- cje i boi się, aby go nie «wylano» z klubu sporto- wego. I rzeczywiście, to «pelzanie», którego autor nie chce «słyszeć», toć to najoczywistsza aluzja do za- kopiańskich sportowców, którzy chcąc jeździć na «sci», «renwolfach» lub sankach, zrobili dużo szumu, ale żeby tak zbyt daleko zajechali, to nie można po- wiedzieć. Śnieg zniknie, a oni zdaje się jeszcze do klubu nie dojadą. Ale dobrze im tak, wzgardzili za- kopiańskim «Sokołem», któryby ich przecież chętnie wspomógł chyżością swego lotu. Niktby im już wtedy nie kłuł oczu «pelzaniem», szybowaliby tak wysoko, jak nasz «Sokół» szybuje, że ani go widać, ani tem- bardziej — «słyszać».

Postanowiłem jednak wiersza nie poprawiać, niech zostanie jak jest, autor nie ucierpi, a że reda- ktor oberwie, to cóż to nas może obchodzić. I mnie wiersz, choć niedołężny, podobał się jednak i zaczą- lem pod wpływem jego sam «marzeniom budować ołtarze». Przypomniał mi się stary Buckle nieboszczyk.

i dzwoniąc radośnie. Oto siadł na złotym jaskrze, wypił trochę miodu, a teraz leci ponad wodą. Leci ku tym krwisto-zielonym liściom, co są zwinięte, a mają języki pełne miodu, jak kwiaty. Siada i ssie... posuwa się coraz wolniej. Schodzi pod język... Widzi szparę wązką, szczelinę podłużną, paszczę. Ile miodu!.. Ile!.. Siada i ssie... Nagle...

Światło niknie, zapada się w świat duszny, ohydny... Ześlizguje się w jakąś ciemność i wpada w cuchnący płyn... w cysternę na dnie ciemnem... Zrywa się... Chce sięść na ścianach, ale są bardzo śliskie, kolcami zbrojne. Zsuwa się znowu w płyn ciemny, ale natychmiast zrywa się i wzlatuje. W górze dostrzegł wdzierającą się jasność, dostrzegł dzień... Więc wzlatuje ku wolności, ku światłu... Wzlatuje i uderza o błonki przezryste w głowie liścia, o szybki mamiące i ludzące, bije o nie... Tam pod nim noc, wstrętna i straszna, tu za szybkami dzień, jasność i światło. Biję skrzydełkami o szybki. Zmęczony wpada w płyn. Znowu się zrywa i wzlatuje. Biję o szybki, o te zdradzieckie szybki swego cuchnącego więzienia, szybki, poza którymi króluje światłość, życie, gwar-miód... I tak godzinami...

Głodny jest, pada z głodu, ze znużenia, z zaduchu. Jeszcze się męczy, bo nie może zginąć... szybki się zlitują i wypuszczają go. Prawda, zlitują się nad jego nędzą, nad jego głodem, nad znużeniem... Wtedy frunie na świat i już nigdy, nigdy nie siądzie na takim języku krwistym, pełnym miodu... Nigdy... Zadowolony się miodem z kwiatów. Zadowolony się miodem,

odrobina, nie będzie już nigdy ssał tak łapczywie... Zadowolony się...

Jeżeli teraz padnie, to nie wzleci więcej... czuje to, więc dobywa sił, wzlatuje, opada, goni ostatkami.

Jeżeli nie dobędzie sił, to wpadnie tam... w cysternę na dnie, w tę cuchnącą, w której pływają trupy takich stworzeń, jak i on, trupy istot, co skończyły, jako i on może za chwilę skończy. A wtedy... Wtedy, gdy jeszcze drgać będzie, w plugawej cieczy topić się, wtedy ona przyjdzie. Trupiarka, ta wstrętna mucha. Wejdzie, którądy on wpadł, wejdzie swobodnie. Powoli zesunie się po śliskich ścianach, na których on się trzymać nie mógł... Zejdzie nad płyn i w nim, żywym i drgającym jeszcze jaja złoży. Nie... To straszne, nie może dojść do tego... Dobywa więc sił, wzlatuje... Jeżeli padnie... Przyjdzie ona, trupiarka. Mieszkanica tego piekła, tej nocy, tej zgnilizny.

Jedno jedyne stworzenie w tym świecie szczęśliwe. Jedyna wyzyskiwaczka Darlingtonii. Nikt nie śmiał się oprzeć, każdy zginął... Ona nie...

Jedyna istota, jedyna, co nie będzie ofiarą, co nie wpadnie w cysternę... Trzeba było ojców, dziadków, całych pokoleń na to... Przyjdzie, ześliznie się po ścianach i w trupim zaduchu, w tej strasznej ciemności, popod kopułą podłych, mamiących szybek, w nim, w drgającym jeszcze swe jaja złoży, całą swoją nadzieję, całe swoje szczęście. Gąsienice, co się potem wyklują, jego stoczają... Nie... Nie może zginąć, to byłoby przerażające!... Nie...

Mój Boże, jaka to szkoda, że on zapewne nie był w Zakopanem. Tu dopiero znalazłby prawdziwe potwierdzenie teorii swojej o oddziaływaniu przyrody na moralną istotę człowieka. A ja znalazłbym wtedy w jego dziele rozwiązanie oddawna męczącej mnie zagadki, która też właściwość zakopiańskiej przyrody kształtuje dusze tutejszych ludzi? piękność jej czy jej... ale, jakby to się wyrazić, bez obawy złych następstw dla redaktora, jej... no, jej pierwotna surowość? Zdawałoby się przecież, że tyle czarów, tyle piękna, tyle cudów, jakie nam daje i ziemia i niebo tutejsze nie może pozostać bez wpływu na ludzi. Zdawałoby się, że każdy taki dzień słoneczny, pełen prześlicznych blasków, subtelnych barw i tej ciszy głębokiej i tej łagodnej zadumy błyszczących w słońcu gór dalekich, że nawet ten potężny szum halnego wichru, czar jasnych nocy księżycowych, wspaniałość zórz zachodnich, prześliczne wschody słońca, a przede wszystkim cisza, wielka, smętna ubogiej tej ziemi zaduma, że wszystko to powinno jakiś ślad

zostawiać na wrażliwych duszach ludzi Czyż podobna, aby taka potęga piękna budziła w człowieku banalny tylko wyraz uznania i więcej nic, nic? Wszak ta potęga tak bliska tutaj, tak bezpośrednio działa na ludzi, tak pieści, tak otula, więc ona, ona jedna tutaj urabiać musi dusze. Taka wielka, i czyżby nie zdołała zgłuszyć ani jednego gorzkiego ziarna nawianego życiem w te biedne dusze, czyżby nie potrafiła wygładzić bruzd wrytych walką bratobójczą? Taka czysta i nie może zetrzeć zawiści drobnych, brzydkich ambicyi, pożądań niskich? i nie może czystości przełać do dusz ludzkich i czyste myśli tam rozbudzić, czyste uczucia rozpałić? Ha, widać twarde są dusze ludzkie, twarde, i zimne, i niedostępne dla takich jak piękno potęg przyrody. Niestety i tu w Zakopanem, w obliczu Tatr, «nęących dzikim swoim i bezludnym światem» — *homo homini lupus*. I tu jak wszędzie, gdzie ludzie żyją, wre walka, zaciekle, ślepa, brutalna walka. I nie o idee tu walczą ludzie, bo wtedy bronią uczuć się mierzyli, siłą przekonań zmagali.

Strach mu dodaje siłę, więc się unosi i bije w tej ciemności w szybki... Goni ostatekami...

Tam za nim, za tą ciemnią ohydną, w światłości cudnej, w kwiatach i miodzie — życie, pełne po brzegi, przelewające się życie!...

* * *

Wiedział Bachlida i czuł, że posiada w sobie siły wielkie, moc wielką i potężny żar. Wierzył, że aby spełnić wielkie zadania, tylko tyle potrzeba. Marzył o ogromnych rzeczach... O uwolnieniu świata od tych strasznych, brutalnych, nierozumnych, Darlingtonij. O uwolnieniu świata od tej roślinnej, bezdusznej materii, co szybkojami mam, aby nie znaleźć szpary, w której jest ratunek... Ile wtedy zadań spełni! Oto zginą muchy-trupiarki, ci wstrętni gospodarze cuchnących cystern; oto zginie tragedia straceńca z nieugiętą roślinną logiką, gdy za szybkojami w całej światłości i w całej pełni dzień przeblyskuje. Zniknie walka duszy, tylko czy mu starczy na to siły? Taka myśl genialna przecież!...

Oto Darlingtonij nie będzie niszczył i wycinał jako myślał zrazu... Zabije kilka, a nowe wyrosną... zresztą zabijać nie wolno... Nie...

Oto dwie, trzy, dziesięć, sto Darlingtonij wychowywać pocznie i sztucznie odzwyczajając od trupiej ohydnej strawy. Całe pokolenia pocznie wychowywać, a potem rzuci w bagna... Będzie wtedy walka, a jedne drugich strawią... dobre złych... Wierzył w to

I tu, jak wszędzie, walą pięściami, walczą podstępem i zwyciężają gwałtem brutalnym. Jeden drugiemu nie zajrzy w duszę i o cel dążeń nie spyta. Bo gdyby zajrzał i poznał prawdę, musiałby bezwzględnie broń złożyć i małą duszę swoją, która tylko pełzając żyje, podnieść wysoko, by zmierzyć z inną silniejszą, wyższą. Nie, nie piękno przyrody tutaj do duszy przemawia, ale jej surowe ubóstwo. A siła pięści i marność duszy, dotąd przynajmniej — zwycięża.

Niech więc ci, którym tylko miłość idei używa siły do walki, ustąpią lepiej, bo zdruzgotani upadną. Niech idą w Tatry i «tam zatoną w ciszy grobowej bezmiarze». Niech idą, bo taka walka bez śladów nie przejdzie a...

«są dusze, w których życie dłonią bezlitosną żłobi ślady głębokie, trwałością okrutne, w których wrażenia długo niezgluszone rosną, aż dusze czyste, silne zmieniają w dusze smutne».

Widz.

i o nic więcej się nie pytał... A że wierzył, więc dniami, nocami pielęgnował drapieżców... Solami karmił, wodą, i odzwyczajał od trupów. Widział się coraz bliższym końca brutalnej tragedii.

Dzień zapanuje, a potem słońce i światło, życie pełne szczęścia, tętniące od barw, tonów i miodu... Cudny dzień, olbrzymiej walki, zwyciężenia złego... Solami karmił i wodą drapieżców, odzwyczajał od trupiej strawy. Darlingtonie widział na świecie tylko. Widział dobrze je wprowadzić i znał dobrze, ale jednej rzeczy nie widział i nie wiedział, oto, że w tych przez niego hodowanych ginęły siły, ztracała się energia, że stawały się one niezmiernie blade...

Zakopane.

Mieczysław Limanowski.

Nowa przecznica.

Niedawno w «Nowej Reformie» jakiś korespondent z Zakopanego poruszył sprawę projektowanej nowej przecznicy między ulicami Jagiellońską i Krupówkami. Korespondent przedstawił tę sprawę w tak łagodnym oświetleniu, że nabrała ona pozorów blizkiego urzeczywistnienia faktu, zależnego tylko od dobrej woli Rady gminnej i energii p. Komisarza. Niestety jednak, rzeczywisty stan tej sprawy nie jest ani tak blizkim rozwiązania, ani nie wyklucza pojawienia się jeszcze możliwych a znacznych przeszkód.

Przedewszystkiem ostateczne zdecydowanie budowy nowej przecznicy nie zależy ani od gminy, ani od p. Komisarza, ale od Wydziału krajowego, który drogę tę budować będzie własnym swoim kosztem. Z tej strony jednak przeszkody zapewne nie zajądą, sprawa bowiem jest już w zasadzie przez Wydział krajowy zdecydowaną, co najwyżej mogłaby nastąpić jakaś zwłoka, jeśliby przedstawiony przez p. Komisarza ogólny plan regulacji Zakopanego, wypracowany przez inż. Engla, nie uzyskał w Wydziale krajowym zatwierdzenia. Plan ten jest już obecnie w Wydziale. W razie zatwierdzenia projektu Wydział wezwie gminę przedewszystkiem do dostarczenia gruntów pod nową przecznicę. Na wykupienie zaś tych gruntów, czyli ewentualne wywłaszczenie, gmina posiada fundusz w bezprocentowej pożyczce 60 tysięcy koron, udzielonej jej przez Wydział krajowy na cele regulacji Zakopanego. Do robót zatem około nowej przecznicy nie wcześniej można będzie przystąpić, aż załatwione zostaną wszelkie takie czynności, jak zatwierdzenie planu regulacji i wy-

kupienie gruntów. Chociażby więc wszystko szło jak najpomyślniej, to jednak na ostateczny rezultat wypadnie jeszcze trochę zaczekać, pomimo nawet okazanej dla sprawy przychylności Wydziału krajowego, energii p. Komisarza i dobrej woli Rady gminnej. Co do nowej przecznicy zachodzi przytem okoliczność, która, chociaż może nie stanowi faktycznej przeszkody w rozwoju sprawy, to jednak budzić musi pewne obawy, czy przeszkody te później się nie zjawia, czy wszystko pójdzie tak gładko, jak pójśćoby mogło i powinno. Okolicznością tą jest opinia pewnej części Rady gminnej, sprzeciwiająca się przeprowadzeniu nowej przecznicy w kierunku oznaczonym w planie regulacji, i naszym zdaniem najwłaściwszym. Pewna część Rady z wójtem p. Sieczką na czele uznaje za konieczne doprowadzenie przecznicy do dzisiejszego rynku, aby następnie przedłużyć ulicę przez Kasprusie do Kościeliskiej, ułatwić dostęp do rynku tamtym dzielnicom. I to jest zdaje się jedyny wzgląd, który ma niby przemawiać za kierunkiem przez rynek. Dla tego względu zwolennicy jego nie wahają się odstąpić od tak zasadniczego warunku, aby punkt wyjścia przecznicy był przy dworcu kolejowym. Odstąpić od warunku tego muszą, bo ulica łącząca dworzec z rynkiem przejśćoby musiała ukośnie przez polanę Krupowską, przecinając wskutek tego tak fatalnie działą gruntowe licznych na tej polanie właścicieli górali, że byłoby to ogromną dla nich krzywdą. Poradzono więc sobie w ten sposób, iż punkt wyjścia odsunięto od dworca w górę, lokując go między willami »Pension nouvelle« i »Stefa«. Skutkiem tego posunięcia nowa przecznica w ułatwieniu komunikacji z dworcem kolejowym nie miałaby właściwie żadnego znaczenia. Czy jednak dotkliwy ten brak w komunikacji wynagrodzonym zostanie korzyściami przyszłego bezpośredniego połączenia rynku z Kasprusiami i Kościeliską? Stanowczo wydaje nam się, że nie. Ulica z rynku przecięłaby Kasprusie w samym górnym ich końcu i wyszłaby na Kościeliską wyżej »Skoczysk«. A właśnie bardzo niewiele dalej i na Kościeliskiej i na Kasprusiach leżą punkty styczne tych ulic z projektowaniem w planie regulacji Zakopanego przedłużeniem dzisiejszej przecznicy, czyniącym równoległą bardzo bliską ulicę zupełnie zbyteczną. Przedłużenie dzisiejszej przecznicy bardzo łatwo będzie w razie potrzeby połączyć z rynkiem, a wtedy upośledzone pod tym względem dzielnice Kościelisk zyskają zupełnie wystarczającą i dogodną komunikację.

Tymczasem kierunek nowej przecznicy przyjęty w projekcie, przesłanym Wydziałowi krajowemu, utrzy-

mując punkt wyjścia przy dworcu kolejowym i wychodząc na Krupówki wprost ulicy Ogrodowej, zapewnia łatwą komunikację z dworcem dla dolnej połowy Krupówek, dla Kasprusiów i Kościeliskiej, t. j. dla najbardziej przemysłowej i handlowej dzielnicy Zakopanego. Przyszłe zaś przedłużenie tego kierunku, przechodząc przez Ogrodową, sam środek Kasprusiów na Kościeliską, nieco wyżej »Koleby«, przetnie właściwie samo centrum Zakopanego i będzie nie tylko istotnym wielkim udogodnieniem komunikacji, ale ułatwi także prawidłowy rozwój przemysłowo-handlowej dzielnicy, pozwalając ruchowi jej nie wkraczać w części Zakopanego dla innych celów przeznaczone. I nie tylko względy komunikacji przemawiają za tym właśnie kierunkiem, ma on za sobą także inne, bardzo ważne względy. Przedewszystkiem przechodzi wszędzie przez grunta niezabudowane, nie potrzebuje więc ani znosić domów, ani zwęzać się dla ich ominięcia, jak to czyni kierunek pierwszy. Idąc dalej w znacznej części po linii stycznej gruntów oddzielnych właścicieli, daje szansę tańszego nabycia tych gruntów, ponieważ bardzo chyba tylko niewielu właścicielom odetnie bezużyteczne kawałki. Koszt wykupna gruntów dla tego kierunku ulicy obniży się jeszcze także dzięki ofiarności obywateli, z których, jak dotychczas, na znacznej przestrzeni odstępują grunt bezinteresownie prof. Baranowski i p. Budziszewska.

Wszystkie wyżej przytoczone względy wyraźnie wskazują, że jedynie racjonalnym kierunkiem dla nowej przecznicy jest kierunek od dworca kolejowego do Ogrodowej. To też trudno przypuszczać, aby przeciwna opinia w Radzie gminnej przemogła o tyle, iżby pod jej wpływem powstać miały jakieś poważne dla kierunku tego przeszkody.

Należy jeszcze nadmienić, iż p. Komisarz, widząc potrzebę jak najszybszego przystąpienia do budowy tak ze wszech miar ważnej ulicy, stara się o wyłączenie z ogólnego planu regulacji Zakopanego i projektu tej ulicy i planu regulacji ulic istniejących. Zatwierdzenie bowiem całego planu regulacji wymaga długich, bo skrupulatnych i wszechstronnych badań w Wydziale krajowym. Jeżeli więc starania p. Komisarza zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, to może jeszcze tej wiosny na cichej dotąd polanie Krupowskiej wrzeć będzie praca.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Wiosna, nieoczekiwana jeszcze właściwie, przyszła nagle i pieszczącym swoim ciepłem dotknięciem szybko starła z Zakopanego surową powłokę zimy. Ogromna masa śniegu stopniała prawie w oczach. Zewsząd przegląda już ziemia, szara jeszcze i smutna, jakby zmęczona długim a mroźnym uściskiem zimy. Nawet na białych szczytach Tatr widnieją coraz większe ciemne plamy nagich skał. Nieostrzeżone słońcem resztki śniegu wypędza — halny wiatr. W sobotę przeszłą nadbiegła z hal awangarda wichru, główną siłą uderzył dopiero w poniedziałek i przerywanymi uderzeniami bił w otulone nocą drżące domy nasze przez noc prawie całą. We wtorek przycichł, ale pomrukiwał z oddali. Górale mówią, że jeszcze wróci.

„**Deszcz krwawy!**“ Wieczorem, we środę d. 13-go b. m., pojawiła się na błękitnym niebie potężna chmura pomarańczowa. Rzuciła na śniegi rudawe refleksy. Potem w nocy powstał gęsty deszcz. Nazajutrz rano na oknach mieszkań zakopiańskich można było spostrzedz ślady pozostawione przez ten deszcz. Cienka powłoka rdzawa powlekała szyby. Pod mikroskopem pył ten okazał się bardzo drobnym piaskiem kwarcowym, pełnym czerwonych ziarenek limonitowych. Pochodzi on z Sahary. Naniesiony został stamtąd wiatrami i spadł na ziemię razem z deszczem. Zakopiańska chmura była jedną z najbardziej na północ wysuniętych chmur, które w Palermo, Neapolu i t. d. «deszcz krwawy» wywołały. Szczęśliwie odbyło się w Zakopanem bez tragedii. W dzień może zapanowałaby trwoga, a przesądni z okrzykiem „*La pioggia di sangue!*“ rzuciliby się i zbierali drżąc krwawą wodę. Noc pokryła niezwykle zjawisko.

Artyści krakowscy pp. Jutkiewiczówna, Przybyłkówna, Mielewski i Jednowski w sobotę 23 dają przedstawienie na korzyść «Bratniej pomocy». Odegrane zostaną «Broń niewieścia», «U tancerki» i «Guzik», a p. Mielewski oddeklamuje trzecią część «Dziadów». Po przedstawieniu raut.

Ogień. Panujący w ubiegłą sobotę wiatr halny omal nie wywołał pożaru, którego skutki, wobec siły wiatru, mogły być dla Zakopanego straszne. Na młynie Obrochty, przy Krupówkach, od iskier wyrzeczanych wiatrem z komina, zaczął się palić dach. Na szczęście spostrzeżono ogień dość wcześnie, więc dzięki przytomności umysłu i energii pana Ciszewskiego, właściciela mieszczącego się w tym samym domu handlu kart pocztowych, udało się ogień ugasić i za-

pobiedz nieszczęściu. Jedną z przyczyn tego szczęśliwie zażegnanego wypadku był zbyt niski komin, z którego byle silniejszy wiatr może łatwo wyrwać iskry. Tegoż dnia zeszła na miejsce komisya policyjna z p. Komisarzem na czele, zrewidowała dom pod względem urządzeń ogniowych i wydane zostały zarządzenia, zapobiegające podobnym wypadkom na przyszłość.

Przy okazji dodać należy, że p. Komisarz porozumiał się już w sprawie siatek ochronnych na kominu z firmą Góreckiego w Krakowie, która nadesła parę egzemplarzy na okaz, a w razie wydania nakazu o obowiązkowym zaopatrzeniu kominów w te siatki, przygotowuje zapas odpowiedni do zapotrzebowań.

Krzyż przy nowym kościele, drewniany, duży, z zawieszoną na nim kutą z żelaza wielką koroną cierniową, padł złamany u samej podstawy poniedziałkowym wichrem halnym. Jest to największa szkoda, jaką wiatr ten w Zakopanem wyrządził. Poza tem potłukł sporo szyb w oknach, połamał trochę drzew, głównie w parku dr. Piaseckiego, nawywracał płotów, no i dużo zapewne strachu napędził nieobeznanym z tem zjawiskiem gościom, bo pod uderzeniami wiatru chwiały się i trzeszczały ściany i sufity domów.

Schronisko dla nauczycielek. Ledwie kilka tygodni istnienia liczące towarzystwo schroniska dla nauczycielek, rozwija już jednak owocną działalność. Dzięki staraniom inicjatorce towarzystwa p. Malewiczówny kasa schroniska posiada już pewien fundusz (400 kor.). Z funduszu tego postanowiono udzielić zapomogę niezamożnej nauczycielce z Warszawy, która bez tej pomocy musiałaby przerwać potrzebną jej kurację w Zakopanem. Na ostatniem posiedzeniu zarządu towarzystwa zdecydowano także wynająć na lato mieszkanie, w którym mogłoby znaleźć przytułek sześć nauczycielek, potrzebujących wypoczynku i kuracji. Pensyonarki otrzymają mieszkanie bezpłatnie, a za życie będą płaciły w miarę możliwości. Najuboższe, o ile fundusze towarzystwa na to pozwolą, będą miały bezpłatnie całkowite utrzymanie. Takie urządzenie schroniska będzie naturalnie wymagało środków. Otóż dla ich zdobycia ma być urządzoną w kwietniu niedzielę tombola spożywcza. Panie należące do zarządu podjęły się zebrania fantów i można mieć nadzieję, że zbiorą plon obfity, bo na cel tak humanitarny nikt ofiar nie poskąpi. Zarząd towarzystwa składają panie: hr. Lasocka jako przewodnicząca, Lachowiczowa, Mizerska i Malewiczówna oraz panowie: Fl. Gruzewski sekretarz i T. Piątkiewicz skarbnik.

Uniwersytet ludowy. Ubiegłej niedzieli p. Maurin, w dalszym ciągu wykładów z chemii, mówił «O wodzie», wyjaśniając wykład licznymi doświadczeniami. Wykładu słuchało około 40 osób. W nadchodzącą niedzielę dr. Wacław Tokarz rozpoczyna szereg wykładów «O roku 1812». Młody historyk znanym już jest w Zakopanem, jako wyborny prelegent, wykłady więc jego ściągają zapewne wiele osób i z inteligencji.

Teatr amatorski. «Związek Przyjaciół Zakopanego» zamierza wznowić przerwane, a z powodzeniem prowadzone stałe przedstawienia amatorskie. Pierwsze przedstawienie projektowanym jest na drugi dzień świąt Wielkanocnych.

Prof. Piotr Chmielowski wyjechał z Zakopanego we wtorek d. 19-go b. m. na kilkotygodniowy pobyt do Abbazyi.

Zły figiel. Ubiegłej niedzieli jakiś złośliwy psotnik rzucił dużą kość w okno jatki Singera przy Kościeliskiej. Ponieważ szkło z szyb rozbitych rozprysło się po jatce, więc z polecenia weterynarza p. Nowakowskiego jatkę niezwłocznie dla dokładnego oczyszczenia zamknięto, a zapas mięsa, do którego szkło mogło dosięgnąć, został zniszczony.

P. Nowakowski, jako weterynarz gminny, jest bardzo gorliwym i energicznym pracownikiem. Jest też nadzieja, że w krótkim czasie potrafi przyuczyć zakopiańskich dostawców mięsa do poszanowania przepisów, które przedtem, z powodu braku fachowego nadzoru, prawdopodobnie dość często były omijane. Że w Zakopanem weterynarz był potrzebny nie tylko dla dozoru mięsa, świadczy fakt, iż p. Nowakowski, choć jest tutaj dopiero od paru tygodni, ma już jednak sporą praktykę prywatną i to głównie gazdowie, dbali o swój dobytek, z usług jego korzystają.

Wspomnienie pośmiertne.

Przez długie lata była to znana postać w Zakopanem. Mały domek Czubernata na Kasprusiach, który co lato zajmował, znanym był w kołach bywalców zakopiańskich, jako «dom Gersona» i nikt już inny o wynajęcie tego domu się nie starał. Dopiero w ubiegłym sezonie ktoś obcy zajął «dom Gersona». Sędziwy mistrz do Tatr ukochanych nie przybył, nadwątlone zdrowie łagodniejszego wymagało klimatu. I nie ujrzą go już więcej Tatry, nie puści go już do nich mogiła, która niedawno zawarła się nad jego ciałem na warszawskim cmentarzu. Umilo-

wanie Tatr, do których przez długie lata śpieszył po odpoczynek i natchnienie, odbiło się w krajobrazach tatrzańskich, stanowiących najcenniejsze dzieła jego artysty. A jedno z najlepszych tych dzieł, *niedźwiedzia pieczara w Tatrach*, «przedstawia naturę tatrzańską żywą, wziętą w jednym z tych chwilowych jej nastrojów, wynikających ze stanu pogody i oświetlenia, nastrojów, które są dla pejzażu tem, czem wyraz dla ludzkiej twarzy. Po zaśnieżonych halach kłębią się ciężkie chmury, czernieją w oddali granatowe obszary lasów, na przodzie wielkie, szare głazy, obwieszane kosodrzewiną, wsparte jedne nad drugimi, wiszą nad czarnym otworem pieczary. Potrząskane i obumarłe smreki, zrudziałe igliwie, zielona trawa, mchy i płatki śniegu — oto motyw pejzażu. Motyw prosty, ale jak dobrze rysowany i utrzymany w tonie pod względem barw i oświetlenia»¹⁾.

Ale nie tylko widoki tatrzańskie dawały Gersonowi tematy do obrazów. Czerpał je i z życia ludu tatrzańskiego, które badał z zamiłowaniem we wszelkich jego oryginalnych przejawach. Miał całe zbiory szkiców, przedstawiających sceny z życia górali, wzory zdobnictwa tutejszego, strojów i hat podhalskich. To też najwięcej chyba rozrzuconych po czasopiśmie i książkach, ilustracji do opisów góral-szczyzny tatrzańskiej wyszło z pod ręki Gersona. Jedne z najlepszych takich ilustracji miała powieść Bałuckiego «Ojcowska wola», osnuta na tle życia górali.

Wogóle Tatry i Zakopane dużo miejsca zajęły w życiu zgasłego artysty. To też od tych gór ukochanych, z wsi naszej, której cisza krzepiła zmęczonego, na świeżą, daleką mogiłę ślemy rzewne wspomnienie:

Niech śpi w spokoju!

Na internat!

Wtorkowe przedstawienie amatorskie, zasilając dosyć znacznym dochodem fundusze towarzystwa pomocy naukowej, znowu zbliżyło chwilę otwarcia przytułku dla biednych uczniów zakopiańskiej szkoły rzeźbiarskiej. Niestety jednak, myśl zacna daleką jeszcze jest od urzeczywistnienia. Dużo jeszcze trudów będzie musiało ponieść towarzystwo, dużo jeszcze ofiar potrzeba, aby ciepłe ściany internatu otulić mogły i ogrzać niedolę zmrożonych młodych pracowników. Towarzy-

¹⁾ St. Witkiewicz «Sztuka i krytyka u nas».

stwo bowiem posiada dotąd na ten cel: kawalek gruntu, za szkołą rzeźbiarską, i 5.600 kor. w gotówce. To mało, z takim funduszem nie można jeszcze przystąpić do budowy domu, który ma być przytulkiem, przynajmniej dla 40 ludzi. Trudno, szczupłe dochody towarzystwa nie pozwalają na posuwanie sprawy w tempie, odpowiadającym szybkością swoją sile pragnień. Tembardziej, że nietylko budowa internatu stanowi cel towarzystwa. Statut, jako cele »Towarzystwa pomocy naukowej w Zakopanem«, wskazuje jeszcze: udzielanie uczniom zapomóg w gotówce; dostarczanie im środków potrzebnych do wyżywienia się i utrzymania; pielęgnowanie ich w razie choroby; udzielanie uczniom zdolniejszym, którzy ukończyli szkołę zawodową w Zakopanem, środków do dalszego kształcenia się i wreszcie udzielanie bezprocentowych pożyczek, kończącym szkołę uczniom, na założenie własnej pracowni.

Nie mając pod ręką sprawozdań z działalności towarzystwa, nie wiemy, o ile ono dotychczas rozwiązywało wszystkie te zadania. Wiemy natomiast, że obecnie działalność towarzystwa skierowaną jest głównie do zebrania potrzebnych na budowę internatu funduszy. Poza tem Wydział, o ile mu starczy środków, stara się już tylko zaspokoić najpilniejsze potrzeby najbiedniejszych uczniów. A środki, jakimi Wydział rozporządza, nie odpowiadają, niestety, potrzebom. Dużo jeszcze tych najpilniejszych potrzeb musi pozostać bez zaspokojenia, dla wielu jeszcze biednych młodzieńców dobroczynna dłoń towarzystwa pozostaje zamkniętą.

Słyszeliśmy o projekcie złączenia funduszy towarzystwa pomocy naukowej z zebranymi przez p. Cięglewicza na kolonie wakacyjne w Zakopanem, dla młodzieży szkół średnich. Projekt ten jednak, popierany przez towarzystwo pomocy naukowej, nie znalazł z drugiej strony uznania. A szkoda, bo na połączeniu takim zyskałyby bardzo oba dobre cele. Internat zajęty w ciągu roku szkolnego przez uczniów szkoły zawodowej, mógłby przez czas wakacji gościć przyjeżdżających na lato dla wypoczynku i do Tatr uczniów szkół średnich. Taka wzajemna pomoc pozwoliłaby niemal zaraz załatwić pomyślnie dwie tak ważne sprawy, które rozwijając się oddzielnie zapewne jeszcze nieprędko doczekają się rozwiązania.

Dla towarzystwa pomocy naukowej przedstawienia i zabawy stanowią prawie jedyne źródło dochodów. Członków bowiem, jak obecnie towarzystwo liczy ledwie 11-tu. Roczna składka zwyczajnego członka wynosi 6 kor. Członków zwyczajnych przy-

muje Wydział, jeżeli czterech członków tegoż oświadczy się za przyjęciem.

Przewodniczącą towarzystwa jest obecnie p. Kornelia Grabska, skarbnikiem p. Wincenty Regiec, profesor szkoły zawodowej.

Oto główne dane dotyczące towarzystwa, na którego korzyść odbyła się we wtorek, d. 19-go b. m., pierwsza i ostatnia zapewne w tym poście zabawa publiczna. Zabawa powiodła się świetnie. Bilety zostały rozsprzedane zupełnie, co świadczy przede wszystkim o chęci poparcia celu, a zajęte podczas przedstawienia prawie wszystkie miejsca na sali, dowodzą, że publiczność była spragnioną rozrywki, i że ufała kierownikom i biorącym udział w przedstawieniu amatorom, iż jej rozrywki tej rzeczywiście dostarczą. Tak też było istotnie. Stara komedyjka Kraszewskiego «Kosa i kamień» odegraną została bez zarzutu, wszystkie bez wyjątku role znalazły wybornych wykonawców, szczególnie zaś gra Izy dała widzom dużą estetyczną satysfakcję. «Posażna jedynaczka» Fredry ubawiła szczerze, dzięki głównie Szumbalińskiemu i Błażejowi, których komiczne role miały świetnych przedstawicieli amatorów. Wszyscy inni, występujący w tej sztuce, a oprócz wymienionych występuje tam jeszcze dziewięć osób, utrzymali się w swoich rolach tak dobrze, że całość, szczególnie w końcowych scenach, robiła wrażenie prawdziwego, a nie amatorskiego teatru. Znaczną część zasługi udanego tego przedstawienia amatorowie odstąpić muszą swemu reżyserowi, którego staranność i umiejętność kierownictwa uwydatniła należycie ich artystyczne zdolności.

W antrakcie między jedną sztuką i drugą odczytano ze sceny dowcipny wiersz, polecający opiece publiczności obficie przez dobroczynne panie gosposie zaoparzony bufet. To też będący w programie «raut» po przedstawieniu ześrodkował się głównie w sali bufetowej, zwiększając jeszcze znakomicie i tak już spory dochód na internat. Niemilem urozmaiceniem zabawy była kurtyna, która przy pierwszym podnoszeniu popsuła się, a długo dosyć trwającą naprawą niecierpliwili i widzów i artystów. To jednak niepotrzebne urozmaicenie jest już wyłączną zasługą właściciela sali.

Zet.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w pol. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8¹/₂ do 11¹/₂ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można

nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są o 8 rano i 4-ej. Paczki rozwozi się o 8-ej i o 4 popołud.** Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należność od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Listy gości w Zakopanem

od 11-go do 18-go marca b. r.

Moravec Rudolf c. i k. nadpor.	Tarnów	Staszczkówka
Bambula Boh. c. i k. por.	"	"
Mladek Rudolf "	"	"
Tureczek "	"	"
Nowakovič c. i k. nadpor.	"	"
Schneidrowa Zofia	Warszawa	»Jasna«
Kurnatowska Wanda z córką	Kr. Polskie	»Liliana«
Ingarden z rodz.	Kraków	Z. dr. Chramca
Eljaszewicz Maryan	Schodnica	Hot. Skoczyska
Obertyński Medard	Brzeżany	»Zofiówka«
Kleinert Adolf z żoną	Warszawa	«Jerzewo«
Rudnicki Ignacy	Kijów	»Obrochtówka«
Barathon Gilberta	Paryż	Ogrodowa 3
Skarbek-Woyczyński T.	Kr. Polskie	Pens. Nouvelle
Skarbek-Woyczyński Józ.	"	"
Hr. Colonna-Walewski St.	Warszawa	Hotel Kuliga

Razem osób 20. Ogółem od 1-go stycznia 341 osób.

ZARZĄD HOTELU SKOCZYŃSKA

podaje do wiadomości Szan. Publiczności, że także w czasie zimowego sezonu przyjmuje się

zamówienia na obiady lub śniadania

zwykle table d'hôte lub też wykwintniejsze za powiadomieniem 24 godzin naprzód.

Godziny śniadań o 12-ej, obiadów o 6-ej wieczorem (czas kolejowy). W niedziele i święta śniadania o 12½, obiady bez zmiany.

DACHÓWKĘ

ciągniętą I. klasy
znakomitej jakości

posiada w zapasie i poleca 4-1

Fabryka w Polance „Karol“
koło Krosna.

➔ **Cenniki na żądanie.** ➔

Znacznie potaniała KAWA

ale tylko w Handlu 10-1

Leonarda Soleckiego, Lwów, Batorego 2

bo tylko **65 cent.**

kosztuje pół kilograma nieźrównanej dobroci kawy równającej się najlepszym gatunkom w smaku i aromacie.

Wysyłki 4¾ kil. uskutecznią się odwrotnie i franco.



Lekcyi muzyki

udziela nauczycielka
z dyplomem warszawsk. konserwatorium. -

Wiadomość w Jordanówce, ul. Krupówki l. 86 lub w Redakcyi »Przeglądu Zakopiańskiego«, Przecznicza 10. - - -



Sposzrzeżenia meteorologiczne z obserwatorium przy muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.	Ciśnienie powietrza sprawozdane do 0 ^h , 600 m/m.	Ciepłota w stopniach Celsusza	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w 0/0	Temperatura dzienna		Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
					Najwyższa	Najniższa				
Marzec d. 11-go	79.5	+ 6.6	—	79.0	+11.0	— 4.5	—	2.4	S. hal.	jasna
» d. 12-go	79.1	+ 4.3	—	77.0	+ 8.2	+ 2.8	—	0.2	S. E.	»
» d. 13-go	84.1	+ 1.8	4.9	91.6	+ 4.3	+ 1.2	8.0	1.6	NE.	chmurna
» d. 14-go	82.0	+ 4.7	5.0	78.6	+ 8.2	+ 1.2	6.6	0	N.	jasna
» d. 15-go	84.7	+ 4.0	4.1	71.3	+ 7.1	— 1.7	0.0	0	NE. S.	»
» d. 16-go	82.3	+ 6.4	4.6	63.0	+11.3	+ 4.0	6.0	3.2	S. hal.	zmienna
» d. 17-go	80.7	+ 2.8	4.7	83.3	+ 7.5	— 0.4	0.0	0	NE.	jasna

Henryk Nowodworski

artysta malarz

udziela lekcji malarstwa

(studya z natury)

ul. Sienkiewicza, dom Kpóla.

Zarząd leśny Raba-wyżnia wysła

suche drzewo opałowe bukowe, łupane

w minimalnej ilości 1 wagon = 20 m. przestrzennych
czyli t. zw.

5 sągów po cenie 24 koron za sąg

loco wagon Zakopane. Zamówienia do Zarządu leśnego w Rabie-wyżniej.

WILLA „JASNA“

Nowo założony
PENSYONAT HELENY BRZEZICKIEJ

Pokoje z werandami z całym utrzymaniem
na zimę i lato.

Wjazd od ulicy Jagiellońskiej i Starej Polany przez „Knoblau-
chówkę“

Potrzebny nauczyciel

NIEMIEC.

Wiadomość w Hotelu „Skoczyska“ Nr. 14.

HOTEL „GERLACH“

JÓZEFA DELEBIŃSKIEGO

Zakopane, Krupówki obok apteki

Pokoje zaopatrzone na zimę, z komfortem
urządzone.

RESTAURACJA

powszechnie znana z kuchni wykwintnej i zdrowej, napoje tylko w wyborowych gatunkach.

Usługa skrzętna i rzetelna. Ceny umiarkowane.

W hotelu Czytelnia Stacyi klimatycznej.

Aleksander Krzyżanowski

krawiec damski i męski - - - - -

w Zakopanem, ulica Przecznicza l. 19 - - -
poleca swoją PRACOWNIĘ ubiorów męskich¹⁵⁻¹³
i dzieciennych, oraz sukien damskich, które wy-
konuje sumiennie według najświeższych żurnali
francuskich i angielskich. - - Ceny umiarkowane.

Pensyonat Jordanówka.

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Specjalna Weranda

dla kuracyi klimatycznej.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Wła-
sne konie i powozy.

„O sportach zimowych“

Dra E. Piaseckiego.

Do nabycia w księgarni Wgo Zwolińskiego w Zako-
panem oraz w administracji «Przeglądu Zakopiań-
skiego».

Cena 40 hel.

„Pension Nouvelle“

ul. Jagiellońska 46 - - - - -

Pokoje obszerne, ciepłe, słoneczne, -
kuchnia wykwintna. - - - - -

Ceny umiarkowane. - - - - -

Kąpiele na zamówienie dla zamiejscowych
po 60 cnt., miesięcznie taniej. - - - - -